

# Minkowska, Anna

---

## "Zeznanie" Narcyzy Żmichowskiej przed Komisją śledczą w Lublinie w r. 1851

---

Przegląd Historyczny 22, 186-202

---

1919-1920

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# MATERJAŁY.

ANNA MINKOWSKA.

## „Zeznanie” Narcyzy Żmichowskiej przed Komisją śledczą w Lublinie w r. 1851-ym.

Pobył uwięzionej z rozkazu Paskiewicza Narcyzy Żmichowskiej w klasztorze Karmelitanek w Lublinie, istotne przyczyny, które na aresztowanie jej wpłynęły, dzieje samego procesu, a również niezwykle silny wpływ tych dwóch z górą lat na dalsze życie wielkiej poetki są dotąd nieznane; jedynie listy Narcyzy, pisane ukradkiem z więzienia do rodziny i przyjaciółek, rzucają na okres ten nieco światła.

Losy bowiem Narcyzy Żmichowskiej z tego okresu związane są ściśle z dziejami organizacji spiskowej roku 1848-go w Królestwie Polskim, w której poetka pierwszorzędną odegrała rolę. Zebrany materiał do pracy, poświęconej dziejom tego spisku, opracowuję obecnie; dopiero opierając się na całym materiale będzie można działalność i rolę Żmichowskiej w organizacji patriotycznej odtworzyć.

Narcyza Żmichowska wielka poetka i wielka patriotka nie przestała tworzyć i działać w więzieniu.

Gdy w kilka dni po aresztowaniu jej, co nastąpiło w końcu października 1849-go roku, zażądano od niej piśmiennego wyznania prawdy, tyczącej się działalności politycznej jej i towarzyszy, Żmichowska napisała szczegółowy swój życiorys i licząc na nierozkonirowanie się organizacji tajnej starała się misternie na tory towarzyskich stosunków zwrócić poszlaki, poważnie wiodące ku odkryciu jądra spisku. Zeznanie to, wartościowe niezmiernie dla podłoża organizacji spiskowej i dziejów procesu, nie daje się z pracy, poświęconej tym zagadnieniom wyłączyć.

W ciągu roku 1850-go nastąpiły kilkakrotnie uporczywe badania Narcyzy przez Komisję śledczą pod przewodnictwem generała Jołszyna.

Silna indywidualność poetki nie dała się złamać przez samotne więzienie, w którym niewolno jej było pisywać, ani dla siebie, ani do nikogo, zamknięta dla śledztwa na czas nieokreślony, nie uległa się gróżb Komisji śledczej, nie dała się powalić rozpaczy na wieści o pogromie organizacji spiskowej.

Duch jej nie upadł, lecz wzniósł się. Zawiedziona w nadziei na realizację planów powstańczych z roku 1848-go, Narcyza Żmichowska zdobyła się na wielkie bohaterstwo, — wzamian na kilkakrotnie ponawiane żądanie zeznania prawdy odpowiedziała, iż kłamać nie chce, a prawdy zeznać nie może, by innych nie wpędzić w nieszczęście <sup>1)</sup>, i zaproponowała Komisji śledczej, iż napisze jej szczerze wszystko, co myśli o rządzie i Polsce. Gdy Jołszyn zgodził się na to skwapliwie, Żmichowska napisała gorące oskarżenie rządu rosyjskiego w Polsce, wysuwając na plan pierwszy deprawowanie duszy polskiej przez system paskiewiczowski.

Zeznania oskarżonych przesyłane były Paskiewiczowi, Komisja śledcza działała w jego imieniu. Narcyza pisząc swe słowa wiedziała, że pisze dla Paskiewicza, pogromcy Polski, usiłującego karać nawet za myśl krytyki swych rządów.

Romantyczna nadzieja, że z głębi serca wypowiedziana prawda wstrząsnąć może sumieniem i doktryną najzaciętszego nawet wroga, była podłożem <sup>2)</sup>, z którego płomienne to pismo wypłynęło, z głębokiej odpowiedzialności za swe czyny <sup>3)</sup> i z zupełnego podporządkowania siebie — idei narodowej, zro-

<sup>1)</sup> Arch. Akt. Dawnych. Kanc. Nam. Vol. 50, cz. X-a, Spisku rzemieślników. Sprawa Żmichowskiej. Odpowiedź Narcyzy: „wyznaję, że na pierwszym śledztwie zdarzyło mi się na niektóre zapytania nieprawdę odpowiedzieć, później żałowałam tego bardzo, ale że jeszcze więcej żałowałam kilku słów prawdy, które mogły drugim kłopotu nabawić, więc postanowiłam sobie, że aby ani nikomu najmniejszym źle tłumaczonym słowem nie zaszkodzić, a Pana Boga też kłamstwem nie obrażać, przy świętej pomocy Jego odtąd na żadne czynione mi zapytania odpowiadać nie będę. I dlatego na powyżej uczynione mi zapytania nie odpowiadam“.

<sup>2)</sup> „Chciałabym do was zawołać: ufajcie! nic nie ginie w przestrzeni i w czasie zginąć nie może“ „żadna myśl wasza, żadna chęć pocziwa, żadne słowo nauczające nie rozbije się nicością, tylko uwieczni kolejną niewidzialnych jednak nieomylnych następstw“. *Listy Narc. Żmich. do Tekli Dębskiej i innych osób* wydał Henryk Kopja. List XXVI-y do Tekli Dębskiej.

<sup>3)</sup> „Mówcie sobie co chcecie — ja jestem zero, ale sprawa moja dzisiaj jest Polską naprzeciw Rosji stawioną“. „Napisałam jednak co myślę o rządzie i o Polsce i że rząd nas psuje a moja Polska święta i pocziwa“. *Listy Narc. Żmich. do Rodziny i Przyjaciół*. Tom. I-y. Listy do przyjaciółek z więzienia N. III (z datą mylną: r. 1850).

dziło się to jedyne w swoim rodzaju „zeznanie“<sup>4)</sup>). Zboleła na widok pogrzebanych już planów powstańczych z roku 1848-go, dożyła Żmichowska ze stłumionej energii rewolucyjnej najsilniejszy czyn, na jaki w warunkach więziennych zdobyć się mogła: oskarżyła rząd rosyjski przed jego przedstawicielami—wytknęła mu całą zbrodnię na Polsce systematycznie popełnianą, przyznała się do wiary w zmartwychwstanie Polski. Nikt w ten sposób do Paskiewicza nie mówił.

Uwięzienie Narcyzy Żmichowskiej przyszło w okresie rozkwitu jej talentu autorskiego, w trzy lata po napisaniu „Poganki“, krótko po „Książce Pamiątek“. To też niemożność pisania była dla poetki nieznośną.

Pisząc swe „Zeznanie“, poetka była szczęśliwa, iż pisać może, iż swobodnie wypowiada wszystko, co ją dręczy i o czym przez okres samotności w więzieniu intensywnie myślała. Przy pisaniu napewno odgrywało dużą rolę uczucie twórczego podniecenia, w którym widziała, iż słowa jej przekonywują Komisję śledczą i Paskiewicza. Stąd niezwykła świeżość i bezpośredniość utworu. Odwaga patriotyczna i żywioł twórczy zlały się w całość — wielka poetka i wielka patriotka przemówiły jednocześnie. Dlatego wyjmuję dokument ten z szeregu innych, tyjących się procesu spis-kowców 1848-go roku, uważając go za całość oddzielną.

„Zeznanie“ pisane przez Żmichowską w więzieniu złym atramentem i bardzo szybko, miejscami jest nieczytelne; niektóre słowa niestety zupełnie wyblakły i musiały zostać opuszczone.

*Własnoręczne zeznanie Narcyssy Żmichowskiej,*

*10 lutego 1851 r.*

Dla dotrzymania wykonanej przed sobą samą przysięgi, dla zadosyć uczynienia wszelkim potrzebom serca i sumienia, według tego jak to wczoraj na protokóle napisałam, na żadne uczynione mi zapytanie odpowiadać nie chciałam. Przynależałam jednak, że napiszę wszystko, co myślę o rządzie i o Polsce. Dotrzymuję więc słowa nie dla czej próżności, żeby dowieść, iż się takiego wypowiedzenia mej winy nie lękam, chociaż nie ednym słowem może chciano we mnie to uczucie rozbudzić. Oh! nie, ja z pokorą wyznaję, że mi natura zupełnie bohaterskiej natury odmówiła, nie porywałabym się też na żadne pieniactwo i butności — ja, co się wtenczas tylko dziwię sobie samej, kiedy się czego nie przeleknę, ja, co w każdym wewnętrznym wrażeniu spokojności lub rozwagi jak najwyraźniej łaskę Bożą, a nie własną uznaję zasługę. Jeśli dziś piszę, to piszę dlatego, żem

<sup>4)</sup> Własnoręczne zeznanie Narcyzy Żmichowskiej z roku 1851-go, Arch. Akt. Dawnych Kanc. Nam. Vol. 50 część X-a spisku rzemieślników.

w przekonaniu moim za powinność to uznała, powinności zaś wszelkiej dopełnię czy z trudnością, czy z łatwością, czy w trwodze, czy w niepokoju, czy w radości wyższego natchnienia. Nie odemnie zależy usposobienie, lecz odemnie zależy uczynek, a resztę niech Bóg sądzi. Zaiste, stokroć szczęśliwszą bym się czuła, gdyby mię ogarnęło święte pierwszych chrześcijan uniesienie, gdybym uwierzyć mogła, że me słowa cudem sakramentu poniosą ludziom nawrócenie, przejednanie, grzechów popełnionych zagładę. Ale z mej strony i w wieku dzisiejszym najkomiczniejszą śmiesznością byłoby podobne uprzedzenie. Wiem, że skreślone tutaj wyrazy mnie zaszkodzą, drugim nie pomogą, a jednakże je kreślę, by kiedyś w godzinę śmierci, na pociechę za wiele popełnionych błędów mieć to świadectwo sumienia przynajmniej, że co mi było święte, prawdziwe i ukochane, tego wśród niebezpieczeństw i pomimo niebezpieczeństw nie zaparłam się przed światem, który szydzi, przed sędziami, którzy karzą. A przytym, brak wiary jakaś dziwna, lecz religijna zastępuje nadzieję. Kto wie? to słowo moje podane z zaparciem własnego interesu, podane bez nienawiści, z miłością prawdy i bliźniego w sercu, ten atom drobniteczki, lecz czysty, ta chwilka niedostrzeżona w czasie, w zdarzeniach wiekowych, lecz stanowcza i święta w nieskończoności ducha swojego, może się to na co przyda, jeśli nie teraz, to kiedyś choćby „przypadkiem“, jak to mówią — czyż zbyt zuchwałe przypuszczenie, zbyt śmiałą nadzieję opieram na tych kilku arkuszach papieru, kiedy im ufam trochę mniej nawet, jak inni ufają biletowi loteryjnemu — a moją stawką wolność, szczęście, błogie wśród dobrych sióstr pożycie i pieszczoty ich dzieci i przyjaźń serc kilku pocziwych i wszystko, co miałam najkosztowniejszego w życiu całym — wszystko prócz uznanej prawdy i sumienia. Raz jeszcze powiadam, kto wie. Bóg może poszczęści wyciągniętemu w imię jego „losowi“ i choć pismo zaginie, cośkolwiek uratuje z niego — jakiś wyraz usprawiedliwienia, jakieś przychylniejsze uczucie, jaką myśl, która czyjej uwadze nowy nada kierunek, nowe podsunie względy.

Nieraz, kiedy ogółowo wydany rozkaz, po spełnieniu swoim rozpadł się na tysiące szczegółowych boleści, pojedynczych nieszczęść, słyszałam mówiących, a może i sama powtarzałam. — Jak ten człowiek, król, cesarz, czy minister mógł coś podobnego zrobić? Jak mógł zapomnieć o ostatecznym sądzie Boga, o chwili skonania swego, w której przeciwko niemu tyle łez i krzywd stanie? — Później sama to lepiej rozumiałam i kilkakrotnie innym nawet tłumaczyłam. — Nikt na świecie nie zdobywa sobie pracę i wnioskowaniem wszystkich swoich wyobrażeń. Rousseau tylko na tym przypuszczeniu oparł pedagogiczną swego Emila utopję — i owszem, dziecię każde, jak przynosi z sobą na świat właściwą sobie organizację, tak też przynosi i zdolność nabierania gotowych z otaczającego go koła pojęć, zdań i dopiero na tym materiale samodzielność swoją przysparzaniem lub

kombinacjami nowemi rozwija. Rządcy i władcy ziemscy rodzą się w kole wyobrażeń, planów ogółowych; spadkobiercy pewnych zamiarów, przywyknień i opinii, nie mogą tego rozważyć, co się gdzieindziej rozważa, lub raczej nie mogą tak rozważyć, jak się gdzieindziej rozważa, bo to im nigdy na myśl nie przyjdzie. Często bardzo porównywałam sobie dzieje monarchów do wielkiej gry w szachy. Gracz jeden przeciwko drugiemu staje, bierze i uszykuje figury i piony, to jest wszelkie tak zwane dokonane fakta, dopiero według pewnej kombinacji posuwaniem na polach szachownicy — a polami szachownicy to strategia, dyplomacja, polityka. — Od oporu na odwrotnej stronie, której oczy grających nie widzą, którą sobie tylko jakimś znakiem lub wyrazem technicznym zastąpiły, znajduje się pełno włókienek, ździebełek, proszków maleńkich, wszystkimi żyłami jednak przrastających do owych poruszanych figurek, — te włókienka, te proszki — to ludy — a raczej, żeby użyć mniej demokratycznego oznaczenia, bo i ja demokracji nie uznaję — to niedowidziane rzeczy, to ludzie poprostu, ludzie, z których każdy ma serce do kochania lub nienawiści, ma duszę nieśmiertelną do wiecznego zbawienia lub wiecznej zagłady. Otóż, pominąwszy wiek zastosowań, przez które sobie porównanie moje przeprowadziłam tyle razy, to powiem jedynie, że według mego zdania, więcej nawet według obietnic religijnych pewną jestem, że musi być dla grających jakiś taki plan gry możliwym, w którym i symetria pionów zachowaną będzie i bolesna gmatwanina włókien się rozplącze. — Jakie są warunki ku temu? Teorii nie brakuje, lecz według mego zdania, ludzie wtedy dopiero nadzieję znalezienia czegoś mieć będą mogli, kiedy sobie powiedzą właśnie, że dotychczas nawet szukać dobrze dobrego nie umieli. — Szczerze szukającym koniecznie światła potrzeba. — Światłem tylko prawda i miłość być może — a powtarzam raz jeszcze prawda i miłość — bo, gdzie drugiej niema — tam pierwsza urojeniem. Prawdą nie jest rzeczywistość przemienna, prawdą nie jest to lub owo zdarzenie — ten lub ów systemat, bo w ten czas koniecznie musielibyśmy się w końcu z sędzią Rzymianinem zapytać szydlerczo: Cóż jest prawdą? Ale dzięki Bogu nam chrześcijanom objawione zostało pewne i nieochybne znamię prawdy, nam chrześcijanom ani tak pytać się nie godzi, ani tak wahać się nie wypada — bo nam powiedziały usta Pana, że miłość jest świadectwem prawdy. „Gdzie jest miłość, tam Bóg jest“. „Po miłości waszej poznaję, że uczniami moimi jesteście“. Jednak i miłość bez prawdy ani dość czystą, ani dość jasną by nie była. Chrystus często o cudzie swoim lub o dobrodziejstwie mówić zakazywał, uczniów przestrzegał, żeby ostrożnymi byli, żeby nie rozrucali na zdeptanie kosztownych pereł swego serca, jednak zakazał się wypierać samego siebie przed ludźmi i smutnym spojrzeniem spojrzeć na Piotra, który z miłości poszedł za nim do domu Najwyższego Kapłana, a z bojaźni trzykrotnie się go odprzysiągł. Miłość więc

z prawdą zawsze w parze iść powinna. Gdy się obydwuch zbierze bardzo wiele, toć koniecznie na szachownicy monarchów będą musiały być nowemi figurami przedstawione — może wtedy zmienia się wszelkie zasadnicze całej gry przepisy. W tej chwili przychodzi mi na myśl, że ci, którzy to pismo czytać będą, a którzy z powołania swego na to koniecznie wymagali go ode mnie, ażeby mieli dowód popierający wszystkie ich zaskarżenia, nie omieszkają zakreślić tego ustępu, jako najokropniejszego przeciwko władzy bluźnierstwa. Więc królowie, więc pomazańcy Boscy nie mają miłości w sercu, nie znają prawdy? Żyją kłamstwem? Oh! wniosków można narobić tysiące — a ja odpowiem tylko tym prostym twierdzeniem, że nie tylko monarcha żaden w swoim państwie, ale pono i żaden generał w swojej dywizji, żaden może podporucznik w swoim plutonie, nie zna zupełnej prawdy cierpienia, uczucia podwładnych swoich. Jeśli zostanę przekonaną, że pochlebstwo, lęklivość, formułkowata względność nie otacza tych, którzy jaką bądź częsteczkę władzy i możności piastują, — to w tej chwili wszystko, co tu napisałam odwołam. Dotychczas wszakże pewną jestem, że im kto wyżej stoi, tem rzadziej o jego ucho..... nie tylko słowa przykrej dla niego prawdy, ale nawet słowa, rady przychylniej, jeśli ta rada może być w czymkolwiek z jego upodobaniem lub uprzedzeniem niezgodna. Rząd więc rosyjski nie zna tego, co jest prawdą w Polakach i dla Polaków. Święcie ja wiem, że o zachodzących między nim a niemi prawach, nie mało tu i owdzie książek nadrukowano, — lecz cóż to jest książka, choćby najlepsza, to zawsze przedstawia lub interes autorski, czy księgarski lub zdanie przeciw innemu zdaniu stawiane — do wyboru czytających. Książka rzecz martwa wchodzi w liczbę dokonanych faktów, stosują do niej przepisy wolności lub ścieśnienia druku i ledwie proste machinalne jednego pionu poruszenie. Książka więc to za mało, rządowi od rządzonych — silniejszym od słabszych, Rosjanom od Polaków należy się więcej daleko, należy się słowo prawdy, nie tylko bez wszelkich widoków osobistej korzyści wymówione, ale osobistym niebezpieczeństwem poparte, cierpieniem przyświadczone, choćby krwią i łzami podpisane. I to nie jedną piersią, nie jednym głosem takie słowo wymówić się powinno, raz po raz dochodzić Was musi, żeby ze słowa prawdziwego wyrosło i rozbrzmiało na prawdę zupełną. Po dziś dzień rzadko bardzo, o ile wiem przynajmniej, słyszeliście to, co ja chcę powiedzieć. — Może coś podobnego wymówił w uniesieniu zapaleniec młody, — lecz zapewne wymówił z oburzeniem, z goryczą, z boleścią do nienawiści podobną — ja cicha i pokorna jestem, a w tym roku samotnego więzienia przekonałam się lepiej, niż kiedykolwiek, że do nienawiści braknie zupełnie władz sercu mojemu. — Kiedy mi nowy powód do cierpienia przybędzie, kiedy chorobliwe rozdrażnienie nad rozumną wolą górę brać zaczyna, to sobie powiadam zaraz — o co się gniewać i na kogo? — Żandarm, który mię pilnuje nic niewinien, bo mu tak kazał kapitan. — Ka-

pitana nic nie winien, bo mu tak kazał generał. — Generał nic niewinien, bo dostał rozkaz od feldmarszałka. — Książę feldmarszałek od cesarza — a cesarz wszedł w dziedzictwo przodków swoich — w dziedzictwo, od którego tak się nie mógł uchylić, jak od spuścizny nazwiska i krwi — tak nie mógł odłączyć, jak teraźniejszość od przeszłości odłączoną być nie może. — Więc chyba na Katarzynę II-gą się skarżyć? lecz i ta nie była pierwotną przyczyną, więc choćby i do samego Piotra W-go sięgnąć, albo dalej jeszcze — to znowuż tak daleko i takich na to objaśnień historycznych trzeba, że wśród naukowych dociekań wszelki gniew i wszelkie rozżalenie stygnie. — Oh, tak jest. Rosja wstąpiwszy na tę drogę, którą jej palec Piotra W-go wskazał, musi dziś być srogą, nieubłaganą, a Polska musi cierpieć, są to dwie konieczności, wzajemnie się wywołujące, zupełnie odpowiednie sobie i które póty trwać będą, póki... chciałabym najbliższy czas oznaczyć — ale i ten najbliższy podobno jeszcze długo na siebie czekać każe, bo chyba póty, póki ludzie lepszymi się nie staną. — Dzisiejsze więc cierpienia nasze, dzisiejszą srogość Rosji przyjmuję, jako wynikłość poprzednich wypadków — i gdyby tylko o cierpienie ludzkie, gdyby o te boleści i smutki, wśród których człowiek poprawia się, szlachetnieje, ku Bogu nawraca, modliłabym się gorąco o ciężki krzyż dla narodu mojego, lecz nie, ja właśnie wyznać muszę, że po mej stronie w warstwach tych prochów, wśród których prochem jestem, to co na powierzchni, na kwadratach szachownicy, zowie się potrzebą administracyjną, racją stanu, pomysłem finansowym, zręcznością i tradycją rządową, alboż ja wiem, jak jeszcze, wszystko to dla nas biednych obraca się w nieszczęście, a co gorzej, to i w zepsucie. — „*Divide et impera*“. Zastosowaniem tego przywileju Rzym na szczycie potęgi stanął i odtąd wszystkie państwa, gdy jako państwa do ugruntowania swej wielkości, do rozszerzania granic naturalnych dążą, tym są szczęśliwsze w zamiarach, im wprawniej pod tym względem przedchrystjanizmowych mistrzów naśladowują — i my też Polacy rozdzieleni między sobą zostali, co mi tam wywodzić z dziejów zażalenie, ja powiem tylko o tym, na co własnymi patrzyłam oczyma. — Trzydzieści lat żyłam na świecie, trzydzieści lat dla historii to chwilka, to zaledwie jeden wiersz czasem w opisie dziejowym. — Oh, dajmy na to, że wieki przeminęły, że czasy nasze już między potomnymi starożytnością się nazywają — i sposób pisania historii takimże samym pozostał. Jaki uczony, jaki profesor wyda np. historję powszechną wtedy. Książka znów bardzo grubą będzie, ale w niej same tylko rezultata ogółowo zebrane się znajdują, gdy wypadnie mówić o tych latach długiego życia naszego — profesor zanotuje sumiennie: „w 19-ym stuleciu Mikołaj I, cesarz rosyjski podbił.... krajów Polskich, wcielił do państw swoich i Polaków w posłuszeństwie utrzymał“. — Mój Boże! ile to razy ja sama niegdyś wydając lekcje powtarzałam, ma się rozumieć z innymi nazwiskami, ale zupełnie takie same słowa — i do głowy



mi nie przyszło nawet, ile w ich suchej treści okropnej rozpacz, ile złego się mieści. Doświadczenie nauczyło — mówię o tym jedynie, co widziałam i „co zapamiętać mogę. — Nie skarżę się na wojenne zniszczenia, na rozsypkę ziomek moich po świecie, na mogiły, których tak wiele przybyło w ziemi naszej, a którym....., co smutniej jeszcze, tylu polskich nie dorachowało się trupów. Nawet nie skarżę się na wiele późniejszych urządzeń, podatków i tym podobnych administracyjnych środków, najpierw nie moja w tym głowa, a potem dla mnie takie rzeczy, które są li boleścią i ubóstwem nie są złem jeszcze zupełnym, ale ja skarżę się na to, co jest złem, co ludzi do grzechu prowadzi. — I w tej jednej chwili historycznej, w tym czasie życia mojego, jak pamięcią objąć mogę, złego i grzechów przybyło nie mało. — Rozdział, rozdział coraz głębszy i szerszy zapada między ludźmi tej samej wiary, tego samego języka i rodu. — Dawniej może ustawy były niedokładniejsze, pod tym względem serca ludzkie czystsze były zapewne, boć przecież w dzieciństwie moim, wiem jaki był stosunek pana i chłopca, o stosunku uczucia i opinii, a nie politycznym przecież mówię. Był jaki pan zły i niesprawiedliwy, to go chłopci niecierpień, to mu się sprzeciwiali, to go kłęli, a czasem i zabili nawet, był gdzie dobry, to z nim ręka przy ręce, dusza przy duszy żyło wszystko — dzisiaj chłop pana nienawidzi zbiorowo i gdyby go nienawidził dla tego, że to jest pan, że to jest jakaś między nim, a wolnością zaporą, ha, tobym sobie powiedziała skutek demokratycznej propagandy — lecz nie, dzisiejsza nienawiść nie jest nawet chęcią polepszenia swego losu, owym wielkim, ale przynajmniej człowieczym błędem — dzisiejsza nienawiść jest jakąś piekielną chęcią szkodenia drugiemu tylko, dzisiejsza nienawiść tłomaczy się ciągłą nieufnością, fałszywą denuncjacją — bezprześcannemi poswarkami i skądże się wzięło to uczucie w piersiach pocziwego słowiańskiego plemienia, to uczucie, którego dawniej nie było, a które teraz jest? Z historii wiem, na co się ono może w polityce przydać, lecz z religji wiem, jak ciężko Bóg za nie karać będzie. Bezwątpienia nie brak w tym wiele i polskich obywatelów winy, — jednakże o tej winie my tylko, Polacy, między sobą, surowo sądzić możemy, bo to największa wada i zaleta naszego charakteru właśnie, że zawsze jedni od drugich wymagamy za zwyczajność tego, za co, jako za nadzwyczajną cnotę inni sobie pochwały oddają, dzięki Bogu jednak, kiedy sprawa do rozsądzenia między nami, przed oblicze obcych przychodzi — dość powiedzieć na usprawiedliwienie nasze, że gdy któryś obywatel w głodnym roku włościanom swoim pańszczyznę odpuścił, był za to do cytadeli pociągniętym — jako polityczny przestępca — posądzono go bowiem, że ją zupełnie na wieczyste czasy darował.<sup>1)</sup> Więc panom polskim nie wolno

<sup>1)</sup> Podkreślenie uczyniła Komisja Śledcza. A. M.

nawet tyle dobrego dla włościan czynić, ile by mogli zapragnąć. Rząd robi ku temu trudności—pewną miarę oznacza. Mój Boże, a natura ludzka sama z siebie tak jest ułomną, że ją do dobrego zachęcać trzeba właśnie. Jednak ten rozdział pana z chłopem, bez oskarżania się, prawowania, z jednej strony, to wysoki dumy i próżności, to chęć pokazania, że się pan chłopów swoich nie boi, że im da radę, z drugiej strony, to jeszcze mniejsze zło w naszym kraju—jest drugie okropniejsze daleko—pobór rekrutów. Niech inni wam powiedzą, ile ziemia na ubytku tylu zdrowych rąk do pracy traci—ja się w podobne względy nie wdaję—ja powiem tylko, że słyszałam całe wioski i miasta rozbrzmiewające płaczem żon i matek—to dosyć dla serca kobiety, a dla serca chrześcijanki, ja patrzyłam, jak z wolna rozrywały się i deptały wszystkie związki rodzinne. Pocięszyły się opuszczone mężatki—niech się Francuz w komedji z tego wyśmiej—my Polki gorzko płaczemy, bo one się pocieszyły zepsuciem, niemoralnością, grzechem—a ich mężowie czy lepsi w szeregach waszych. Od czasu tych nieszczęśliwych spisów wojskowych, którymi więcej najżywoźniejszej krwi nam z serca narodu wytoczono, niżby w trzech morderczych wojnach wytoczyć zdołano,—wszystko się jakoś zniczemnia i moralnie gangrenuje. Widziałam potworne śluby osiemnastoletnich chłopaków ze starymi babami— a z tych ślubów nikt zażartować i zgorszyć się nawet nie śmiał, bo już w zwyczaj weszły, bo je zawierają dlatego, aby się przed poborem uchronić—opinia milczy—pocziwość rozumna milczy, bo litość za grzesznymi najgłośniej przemawia. Ze złych małżeństw zło dzieci. Coraz bardziej słabiej uszanowanie w synach i córkach względem rodziców, miłość w rodzicach względem potomstwa swego. Jakże inaczej być może? Cała treść tego przenajświętszego związku do gruntu nadwyreżoną została. Tam, gdzie.... ojcowie dzieciom swoim w spuściźnie przekazują nędzę, ucisk, niepewność wszelkiej przyszłości, grubą ciemnotę, zwierzęce tylko instynkta, za co im dzieci wdzięczne być mają— a na wzajem tam, gdzie rodzice czują, że nie dla nich swoim na pociechę syn im w chacie rośnie— że od niego w starości żadnego wsparcia nie doznają, że nie on im oczy zamknie, że nie on nawet na ich grobie się pomodli kiedyś, tam mimowolnie wszelkie uczucie poświęcenia z ich strony tępieje— tam nawet matka kochać przestaje. Matka! to okropne wszak prawda, a jednak ja to na własne oczy widziałam— na własne uszy słyszałam. Jest pewne urządzenie w kraju naszym, które politycznie może się nawet bardzo wspaniałomyślnym nazywać. Rząd bierze na opiekę dzieci bardzo ubogich rodziców, wychowuje z nich sobie żołnierzy, a rodzicom w chwili odbioru daje wsparcie jakoweś. Otóż wieśniacy nasi w swoim prostym języku, bez żadnej myśli sądu lub potępienia nazwali to so-

bie „sprzedawaniem dzieci Cesarzowi“. Spotkałam się raz z biedną wdową wyrobnicą—miała trzech chłopców maleńkich, kobieta do-  
syć nawet łagodna, nie pijaczka, niegorsza od innych, ale prawda, że okropnie uboga, w rozmowie o tym i o owym powiedziała mi, że na drugi przednówek pewnie jej lepiej będzie, „bo sprzeda swoich synów.“ — Jestem  
pewna, Panowie myślicie, iż na te słowa zaczęłam jej z oburzeniem niegodziwość postępku dowodzić—deklamować przeciwko sprzedaży człowieka—  
przeciw samemu cesarzowi. — Nie, za to przynajmniej Wasz sąd mię nie skarże. — Właśnie wtedy przebiegła koło nas wyżlica od szczeniąt, bardzo chuda i zgnędniała.—Patrzcie, moja kobieto, rzekłam do biedaczki, ta suka  
ma zanadto szczeniąt i wykarmić ich nie może, kośćcami na bokach świeci,  
a przecież żadnego szczenięcia nie odrzuciła, czemuż wy gorszą być macie  
od suki i chcecie się z dziećmi waszemi rozłączyć, gdy one jeszcze same  
na siebie zapracować nie są zdolne? „Ach, moja panienczko, odpowiedzia-  
ła mi wówczas, toć i tak prędzej czy później mi ich zabiorą—człowiek  
się nabieduje, napięgnuje — i kto mu za to odśłuży przed śmiercią? teraz  
to zapłacą przynajmniej — a kiedyś potym wezmą i nic nie dadzą.“ —  
W polityce taki stokrotnie ponawiający się wypadek nic nie znaczy, to jest  
i owszem, znaczy korzystne rozwinięcie planu jakiegoś, znaczy wielką  
praktyczność — ale w rządzie fenomenów, najpospolitszej już, nie mówię  
chrześcijańskiej czy pogańskiej, tylko najpospolitszej, przyrodzonej moralno-  
ści, czego on jest świadectwem? — Oh, doprawdy, dla nas Polaków, to już  
przyszły chyba te czasy, o których Chrystus mówił, że tak się złe rozsze-  
rzy, tak rozmnoży zepsucie, „iż ostygnie miłość wielu i gdyby dla wybra-  
nych czas ten skrócony nie został, toby nie była zbawiona żadna dusza  
przed Bogiem.“ Jeśli między biednym ludem ustanowienia rządowe prze-  
radzają się w takie grzechy — cóż dopiero mówić o wyższych warstwach  
społeczeństwa, gdzie ich działanie jest bezpośrednie i przenikliwsze.—  
Same wskrzeszenie przywilejów i tytułów szlacheckich—  
co to rozbudziło próżności, pychy, zazdrości, to by tego  
registrem wszystkie akta heroldji nie objęły. Ja wcale  
nie demokratyzuję tutaj, ja tylko widziałam i świadczę,  
że bliźni bliźnim pogardza, że się jeden nad drugiego  
nie swoją zasługą i nie swojemi zdolnościami wynosi  
i nazywam to wielkim bardzo grzechem — a przecież tak  
grzeszący mają prawo rządu za sobą. Od szkoły, w któ-  
rej się uczymy, do cmentarza, na którym spocząć mają  
nasze zwłoki, od kościoła, gdzie idziemy się modlić, do  
teatru, gdzie nas chwila rozrywki nęci, wszędzie przed  
nogi rzucono kamienie obrażenia, aby się nasze nogi  
uderzyły i zachwiały. — Rząd łatwo zagranicą może się pięknosciami  
swoich urządzeń administracyjnych pochwalić — ja urządzeń nie roztrząsam,

tylko, według przyrzeczenia, mówię o tym, co widziałam i jak widziałam.— Widziałam, że w szkołach promocje i nagrody nie tylko lepiej uczącym się, ale bogatszym lub donosicielom rozdają, widziałam, że dla dorosłych młodzieńców wszelka droga zepsucia na rozścież otworem stoi, widziałam, że nigdy prawie do cytadeli nie zamknięto rozpustnika, szulera, oszukańca, a zawsze wybrano tych, którzy mieli za sobą opinię lepiej się prowadzących, moralniejszych, pracowitszych ludzi, widziałam szpiegostwo nagradzane tytułami, pieniędzmi — a przez to samo szpiegostwo dla tytułów i pieniędzy. — Wiem, że policja tajna jest niezbędna w polityce. — Ah, mówicie panowaniu. Przecie szpieg jest grzesznym w oczach Boga. — Szpieg jest grzesznym, bo on nie z miłości rządu idzie złego przestrzegać, nie jawnie wygłasza i grozi temu, co mu się przestępstwem być zdaje, ale podstępnie, skrycie zbiera na oskarżenie swoje fakta i okoliczności. Korzysta z niedoświadczenia, z cnót i wad polskiego charakteru, podsuwa sposobność do wpadnięcia w nieszczęście, a jak często sam umyślnie w nie wciąga — to panowie jeszcze lepiej odmie wiedzieć, z toku nie jednej sprawy, musicie. — Szpiegostwo — owa konieczność polityczna rosyjskiego rządu w Polsce — niech co chce kto mówi, niech jak może nadgradza, zawsze to będzie w przekonaniu, w sumieniu ogólnym, w opinii tak Polaków, jak i Rosjan, synonim podłości, tchórzostwa, znikczemnienia — a w opinii mojej osobistej synonim potępienia wiecznego. Dla zastępów, które nas liczbą i orężem zgnębiły — dla sędziów, którzy nas najokrutniejszym dobijają wyrokiem — dla wszystkich może się znaleźć wytłomaczenie, może się wysofizmować jakaś przynajmniej kodeksowa sprawiedliwość — lecz dla szpiega, ani na ziemi, ani w niebie nie ma obrony. — Panowie, czyby który z was chciał szpiegiem widzieć syna swego? A jednak polskie matki dzisiaj w każdej chwili mają powód obawiać się tej hańby. — Widzę w dziecku swoim chęć znaczenia i ambicję, dla tego dziecka nie ma przyszłości, która by mogła zbawienny kierunek nadać niebezpiecznym skłonnościom jego — nie ma urzędów i godności, których by mogło pożyteczną, a sumienną pracą osiągnąć, na każdej drodze, w każdym zawodzie spotka je owa nęcąca szatańska łatwość przeskoczenia jednym prawie ruchem do celu. — Szpiegostwo. — Widzi matka w dziecku swoim skrętność do zbiorów, wielomówstwo, ciekawość, jaką bądź dziecinna wadę — każda wada grozi szpiegostwem — każda znajdzie tutaj stronę polityczną, każda od pierwszej klasy gimnazjów naszych. Oh, doprawdy, wierzcie mi Panowie, biedne są, bardzo biedne, wszystkie matki polskie. Dla nich dziś nie ma prawie w nadziejach wyboru — ino Sybir, a biuro tajnej policji. Patrzyłam nieraz, jak skrętnie zapobiegały wszystkiemu — jak broniły, żeby

nigdy nic politycznego ucha synów nie doleciało, usta synów nie wymówiły. Co to pomogło — w którym tylko bystrzejszy był umysł, żywsza wyobraźnia, gorętsze serce, każdy musiał przejść cytadelę — tylko w tej nieszczęśliwej stacji skrzyżowała się droga, jedni szli na Powązki lub na Sybir — gdzie szli drudzy, to nie wiem, ogólnie upowszechnione jest mniemanie, że kiedyś pójda do piekła. Ah, owa to straszliwa niepewność, owa możliwość dusznej zatury, najwięcej mię przerażała, kiedy jeszcze dawniej z nad brzegów Wisły spoglądałam ku czerwonym groźnej fortecy murom — i wtedy pojęłam prawdziwie, że walka między Polską a Rosją nie idzie o prawa lub nazwisko ziemi, ale idzie o złe i dobre, o sumienie i cnotę. — Gdyby rządowi szło o jakieś polityczne zaburzenia, o polityczne występki, to ma przecież dość surowe kodeksa, niech ich artykuły stosuje. — Ale srogość kodeksów łaską zbyt wielką jeszcze by dla nas była — po całych latach trzymając w odosobnionych celach, „filozoficznie,“ jak się wyrażał Pan Blumenfeld <sup>1)</sup>, działają na umysł i na serca więźniów — póki który nie oszaleje lub się nie znikczemni, a te ofiary, które przetrwają wszystko — te młode żołdacy sybirskim i kaukaskim pułkom dostarczone — na co się zdadzą samej Rosji nawet ze starganym zdrowiem, ze zdziwaczalym charakterem, z przygnębionymi zdolnościami? Gdyby je brała w chwilach rzeźkości, gdyby przesadzała pod swoje nieba jędrne przynajmniej i pełne życia rośliny, to bym choć politycznie cel tego zrozumieć mogła — przypomniabym sobie, że w Egipcie mamelucy, w Turcji ganczary i Skanderbergi ważne kiedyś państwu oddali przysługi, doskonałą byli milicją, zawołanymi wodzami. — Ale nie, ze strony Polski Rosja nie chce żadnego zdrowego soku wciągnąć, to też ze strony Polski nasiąka samą zgnilizną i samym zepsuciem. — Niepodobnym jest, aby rząd nie widział, że prawie cała masa, która z naszej ziemi przylega do niego, jest właśnie masą zatrutą najokropniejszymi jadami, egoizmem lub bojaźnią — może też dla tego, że tak mało dobrego w koło siebie spostrzega, przestał już wierzyć, aby prawdziwie dobro jakie tkwić mogło w polskiej naturze. — Może dla tego prawdą mu jest najwyższą to, co o nas jakiś Włoch wynarodowiony napisał. — Oh! gdyby jednak rząd mógł i chciał nas zrozumieć — gdyby spojrział w przeszłość naszą bez uprzedzeń, w terażniejszość bez rozjątrzenia. — Ci Polacy, buntownicy, te wyrzutki z Europy całej, te duchy niespokojności i rewolucji, ukazałyby mu się duchami żalu i tęsknoty za Ojczyzną — za narodowością. — Ojczyzna, Narodowość wielkie to i święte słowa — nie tworzą się one z pewnych kombinacji rządowych, i foremek demokratycznych, arystokratycznych, despotycznych: nie, one żyłami przerastają ciała, wrodzonymi skłonnościami i myślami przenikają

<sup>1)</sup> Jeden z członków kancelarji w cytadeli Aleksandrowskiej. A. M.

duchy. — Ojczyzna, to jest grunt ów, który mi prochy naddziadów moich pokarmami na krew moją własną znów przerobił, Ojczyzna, to jest powietrze płucom moim najzdrowsze. — Ojczyzna, to są głosy i dźwięki najważniejsze, najpieściwsze dla ucha mojego. — Ojczyzna, to jest zwyczaj, przywyknienie, pamiątka, nadzieja, to jest natura człowiecza. — Panowie powiecie może, iż mnie kobiecie nie przystoi się w takie definicje wdawać — ja nie definijuę — ja powiadam, co czuję, co czułam pierwej, niż to sobie nazwać umiałam jeszcze. — Pamiętam, kiedy byłam we Francji — nie tak długo przecież, półtora roku zaledwie, aż.... z jednakiemi na wygnaniu, nie w nudach, codziennie nowość jakaś oczy zachwycała, lub władze umysłu kształciła — a jednak gdy nadspodziewanie zaczęła się chwila powrotu odwlekać, mnie tak coś smutnego ogarniało, że sobie z tego sprawy zdać nie mogłam — nie do sióstr tęskniłam, bo miałam brata przy sobie, nie do ludzi, nie do niczego w szczególności — ot — poprostu do wszystkiego razem — do murów Warszawy — do mazowieckich piasków — a nawet mogłabym powiedzieć, że co było najuboższe, najwadliwsze, najgorsze, to mi się najczęściej we snach nocnych majaczyło. Ach! jak ja się ucieszyłam pierwszemu zepsutemu prawdziwie polskiemu mostowi! — Dzieciństwo! — tak, lecz dzieciństwo, z którego nam prawo Boże wyrastać nie daje. — Dla czego tak jest? toć ja nie filozof niemiecki, żebym o wszystko pytała. — Dla tego zapewne, bo tak świat stworzony został. — I nam Polakom Rosjanie chcą wydrzeć Ojczyznę, nam Półlakom chcą wydrzeć w Ojczyźnie narodowość — jeszcze prawie bym powiedziała, że pierwsze jest dosyć łatwym. — Skarz na śmierć, toć ostatecznie pozbawisz ziemskiej Ojczyzny. Lecz odjąć narodowość jest zupełnym niepodobieństwem... — Odjąć narodowość człowiekowi, pozbawić go możliwości kształcenia się w cnocie według przyrodzonej normy i właściwej skłonności — wyłamać ducha ludzkiego w obce jemu strony i składy — mnie się przynajmniej zdaje, że to już niepodobieństwem nazwać można. — Niech kto blondynowi brunetem być każe — wiem, że można mu na czarno włosy ufarbić, może on sam nawet oddać sobie tę przysługę, może nawet wyłysieć zupełnie — ale to darmo na skórze jego głowy krucze włosy nigdy nie wyrosną. — To też i rząd może z Polaków zrobić nieszczęśliwych lub występnych ludzi, może zagładzić ich plemię całe, ale z nich nigdy Rosjan dobrych mieć nie będzie. — Prawo natury, wola Boża — trudno przeciw temu bezkarnie działać. — I po co działać? — Panowie mówicie, bo w tych Polakach zła natura. Och! miejcież litość! zła natura? już sto pięćdziesiąt lat minęło, jak od Augusta Sasa wojska rosyjskie z kraju naszego nie ustąpiły — już osiemdziesiąt lat przeszło od pierwszego rozbioru — dwadzieścia od ostatniej wojny — ciągle klęski, ciągle prześladowania, coraz

straszliwsze i głębsze upadki, a ci Polacy jeszcze nie z wątpili, że swoją Polskę odzyskają, kiedy, lada iskierka naj-falszywszej nadziei, lada słowo najpłonniejszej wieści — w czterdziestym szóstym roku, kiedy Kraków zadrgnął, w 48-ym kiedy Paryż zahuczał, z końców świata wszystkimi drogami, morzem i lądem, z różnych krajów Europy, Ameryki, Afryki, Nowej Holandji ciągnęli, jak jaskółki do gniazd swoich, do rodzinnej ziemi, którą być sobie otwartą sądzili. — Większa ich część rzucała miejsca korzystne, zarobki pewne, przybrane rodziny nawet, byle tylko wrócić do swoich, pracować na swojej glebie. — A kiedy wspomnę jeszcze, że to wszystko żyło wśród ludów zmaterializowanych, kupieckich i religijnych, samolubnych, a gdy wspomnę, że to wszystko przez lat dwadzieścia osiem (s.) nędzy poganiane wkładało się do tego jedynie, aby o kawałku chleba myśleć — gdy wspomnę. — Oh! zaiste choćbym najcięższe grzechy im przyznała — to jeszcze bym dla tego niespożytego uczucia narodowości nie zważyła dla nich o miłosierdziu Boskim nad nimi. — Panowie pytaliście mnie z szyderstwem, coby Polacy zrobili, gdyby im na trzy dni ich Polskę oddano, zgadując myśl Waszą nie zaprzeczyłam, by się pokłócili niezawodnie, choć to nie prawda, bo gdyby na trzy dni tylko, to niechby tam koło nich armaty państw całego świata huczały, niechby pod nimi ziemia wulkanicznie się trzęsła, oni by się tak nieroztropnie, tak szalenie cieszyli, godzili, kochali, że nie słyszeli by niczego, nie pomyśleliby o niczym, dopiero w tydzień może przyszło by do kłótni. I ja się z tego płacząc trochę śmieję — lecz trudno zaprzeczyć oczywistości, tym więcej, że zupełną prawdę mówić przyrzekłam. — Polacy więc w każdym swoim politycznym działaniu zawsze się pokłócą. — Nie o to jednak, jak Panowie mówicie, że każdy chce być panem — oh, przysięgam, widziałam i słyszałam, nie o to im chodzi, to zwyczajny przesąd wszystkich państw monarchicznych przeciw republikom. — Istotnie tak było, w Grecji, w Rzymie, w Rzeczachpospolitych Włoskich, ale nie u nas — boć my też naprawdę, według ścisłych zasad politycznych rzeczą pospolitą nie byli nigdy. — My się więc nie kłócimy nigdy o to, że jeden drugiemu chce rozkazywać, ale właśnie o to, że rozkazywać nikt nie chce, że wszyscy pragną być posłusznymi, pragną mieć rozkaz do spełnienia największych ofiar, rzucają się to ku temu, to ku tamtemu z posłuszeństwem swoim — alboż Chłopicki i Radziwił nie objaśnili jeszcze Rosjanom tej strony charakteru polskiego. — Rzeczywiście w charakterze polskim jest bardzo silny żywioł posłuszeństwa, tak jak we wszystkich narodowościach słowiańskich. — Gdybym się powagą dziejów zastawiać chciała, to bym mogła śmiało przytoczyć dowody zadziwiającej karności całego narodu względem królów swoich — lecz wolę mówić o tym, na co sama patrzeć mogłam. — Otóż zdolność tej karności widziałam wszędzie między dziećmi, które zawsze wyśmiały ślamazarnych nauczycieli, a całym sercem

przyłgnęły do surowszego, lecz sprawiedliwego przewodnika, — między chłopami, którzy daleko mniej cenią dobroduszość, jak ostrą i sprężystą czynność w panach swoich, między obywatelami, którzy co okolica muszą mieć jakiegoś wyrokującego mniej więcej w opinii między sobą, jakiegoś tak niegdyś przezemnie żartem zwanego „Napoleonika“. Więc to nieprawda, co mówią o nas, że my nigdy na władzę i porządek się nie zbierzemy. I owszem mamy wielkie ku temu zdolności — tylko nasze polskie posłuszeństwo jest zawsze warunkowe — potrzebujemy kochać i wierzyć, że nas ku dobremu prowadzą — a dla nas wszelkie dobro musi być z wyrazem Ojczyzny i narodowości połączone, inaczej za cóż nas winić, jeśli abstrakcji oderwalności zrozumieć nie możemy? Przez Ojczyznę, przez Narodowość da się Polak, mówię o Polaku w normalnym, przyrodzonym stanie jego charakteru — przez Ojczyznę i przez Narodowość da się Polak w doskonałości prosto do nieba, w niebezpieczeństwach prosto choćby i przeciw całemu piekłu zaprowadzić. Wszystko przyjmie, wszystko zniesie, tylko musi mieć to wewnętrzne poczucie, że przyjmuje i znosi dla dobrego — dla Polski. — Chrobry nasz tego paniczów w łaźni chłostał, o Batorym szlachta mówiła, że ma niedarmo ostre w herbie zęby — a jak ich kochano, jak słuchano przychylnie. — Zresztą nie zawsze takich granitowych mężów potrzebowaliśmy mieć na czele naszym. — Cała rodzina Jagiellonów nie słynęła wielką mocą i stałością charakteru, a jednak przywiązania wzbudzać umiała, ile pięknych dzieł dokonać, gdy ku pięknym dziełom pracującą zwróciła rękę. — Cudzoziemcy stokrotnie nam już nowych czasów kokoszą wojnę wyrzucali. — Wielki grzech, że pospolite ruszenie nie dało się na zdobycz Wołoszczyzny poprowadzić i wołało zetrzeć pretensje wyrastających kilku możnowładzców. — Nakładzono nam pełne uszy powtarzanych jednostajnie wyrzutów — a nikt nie przypomni, choć to stoi w historii, że kilkanaście lat później, taż sama szlachta dumna wolnością swoją składała sejmy, na których Zygmunt August darł pergamina jej osobistych przywilejów, odbierał prawa do pobierania ceł i opłat różnych, zaczepiał na wszystkie strony jej pieniężny interes, a jednak ona go słuchała wtedy!... Ba, tylko przypatrzeć się, zastanowić szczerze, to są jakieś nieprzebrane skarby poczciwości w tych polskich sercach. Ja sama czułam to instynktem, ale przez długi czas nie miałam tego pojęcia w rozumie. — Nieszczęśliwych i cierpiących łatwo przekonać można, że są winnymi — *les grands chagrins portent leur trouble jusque dans la conscience* — powiedziała słusznie pani de Staël — i mnie się zdawało, że Bóg nas karze za grzechy ojców naszych, dopiero kiedy porównałam te grzechy z grzechami szczęśliwszych dziś narodów, bургgrafów niemieckich, feudalnych panów Francji, Anglii, i tym podobnych państw jeszcze, w porównaniu oczyściła się i rozwidniła święta przeszłość naddziadów, którzy piersiami swymi przed Islamizmem zastawiali Europę, — którzy od analitycznego protestantyzmu



zbawili może całą Słowiańszczyznę. Jeśli dzisiaj Bóg dla nas jest surowszym, jak dla drugich, to on tylko ukarał nas więcej, chce nas mieć bliżej siebie w doskonałości i cnocie. — Po męce Chrystusa nie godzi się męki niczyjej karą i potępieniem nazywać — to za Starego Testamentu tak bywało. Sprawiedliwemu Jobowi wyrzucali przyjaciele, że on chyba coś w skrytości złego popełnić musiał, kiedy go tak ciężko ręka Pańska dotknęła, a w Nowym Przymierzu Jezus ukrzyżowany wykupił z hańby wszelką boleść i pobłogosławił tym, którzy płaczą, tym, którzy prześladowania cierpią. — My też Polacy nie mamy czego naszych nieszczęść się wstydić, nasze nieszczęścia nie są pokutą jedynie, lecz są i pokutą i odkupieniem zarazem. Jaka będzie forma naszej przyszłości, nie wiem, nie łamię sobie nad tym głowy i czasu próżno nigdy nie trawiłam, czy się zrośniemy kiedy w polityczne ciało, czy nas Bóg pierwiej z wszystkimi innymi pomiesza narodami, nim nam samym polskim narodem być dozwoli — to jest wyroków świętych Jego tajemnicą — ja wiem tylko, że nasza przyszłość musi być piękną, musi być uświęconą cnotą i poczciwością, bo to są wybitniejsze natury naszej znamiona. — Gdyby, oj, gdyby nie trzy dni, nie trzy lata, ale ze trzydzieści nam dano spokojnej samoistnej pracy, dopiero by powiedzieć można, co to z siebie umieliśmy zrobić, ile bujnych zdolności, ile szlachetnych poświęceń, ile chrześcijańskich instytucji, więcej niż instytucji, bo zwyczajów, więcej niż zwyczajów, bo potrzeb rozwinęlibyśmy wtedy. — Narodu nie można sądzić w jednym wyskoku lub potknięciu, od dziś do jutra nikt państwa nie założył. — Drzewo dębu z żołądzi przez sto lat rośnie, a nam nieprzyjaciele wyrzucają, żeśmy w kilku miesiącach, dniach, godzinach z poddaństwa w doskonałość samoistności się nie wzniesli. — Czasu tylko, czasu i cierpliwości niech nam Bóg użyczy, jeśli nie smutku, to zgorzenia przynajmniej niech nam ludzie oszczędzą, a prędzej czy później świat się przekona, czym jesteśmy w istocie. — Europa będzie musiała wyznać, że gdy w jej dziejach jedne ludy celowały dowcipem, jedne przemysłem, inne nauką, inne siłą i wielkością nareszcie, Polska w tym świętym stadniku narodów znaczyła miłość i poczciwość i cnotę — nie polityczno-historyczną miłość, poczciwość i cnotę — ale prawdziwie chrześcijańską, która się z pojedynczych jednostek w całość ogółu zlewa, nie zaś z całości ogółu na pojedyncze jednostki odbłaskiem swoim rzuca tylko. Wyznałam więc Panom wszystko, co myślę o rządzie i o Polsce, żale moje, ukochanie moje — nadzieje moje. Sądźcie mię teraz. — Czuję, że Bóg jest ze mną, oby też i z z duchem Waszym był także.

Za pismo mniej porządne, za niedokładność wielu wyrażen przepraszam, ale najpierw musiałam się śpieszyć a potem też pisałam w chwili najniekorzystniejszej do porządnego zebrania myśli, bo w chwili fizycznie chorobliwego usposobienia. — Zapewne i rok cały samotnie spędzony musiał trochę przytępiąco na zdolności umysłowe wpłynąć. — Zebrało się

wiele przyczyn, niszczących nawet ten urok słabego talentu, którym mogłam słowa moje przyzdobić — wszelkiej dodatkowej pomocy ubyło, tylko zdaje mi się, że dziś jeszcze silniej wierzę, jeszcze lepiej kocham, jeszcze zupełniej przebaczam. — W tym wewnętrznym uczuciu jedyna nadzieja moja.

---